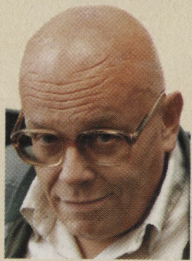


665 PERSWAZJE I WYCINKI



Ionesco, autor granych ciągle z powodzeniem „Krzeseł” i „Łysej śpiewaczki” (Bekett zestarzał się i nudny jest jak cholera, a Ionesco ciągle bawi), prowadził dziennik, w którym nie gromadził jak Kisiel obserwacji politycznych, tylko filozoficzno-fizjologiczne. Interesowała go filozofia i fizjologia starzenia się, wysiadania kolejnych organów, wypadania człowieka z życia, zapadania się w śmierć.

Podaję anegdotę o staruszku, który bardzo bał się śmierci. Trudno było jemu i z nim wytrzymać. Jego syn wpadł na znakomity pomysł.

Patrzy starzec przez okno i widzi kondukt (było to w czasach, gdy jeszcze po ulicach chodziły konduktu pogrzebowe). Znow ktoś umarł. - To taki 19-latek z sąsiedztwa - mówi syn. Po miesiącu kolejny kondukt. - To umarła dziewczyna, 18 lat - mówi syn. I tak stale. Co kondukt, to syn podaje, że nieboszczyk miał 19, 18 albo jeszcze mniej lat. Kłamał, stosując wobec staruszka formę oszukańczej, ale - jak się okazało - skutecznej psychoterapii. Starzec przestał bać się śmierci, ponieważ wierzył, że umierają tylko młodzi. Na widok każdego konduktu wołał: - To jakiś 19-latek znow pooooszedeł. Jakżeż ci młodzi żyć nie umieją!

Grzegorz Przymek, zakatowany w 1983 r. w wieku 19 lat, miałby dziś tyle lat co poeta Jacek Podsiadło. Śladem swej matki, poetki Barbary Sadowskiej, G.P. również pisał wiersze. Ukazały się one w drugim obiegu, w tomiku „Syn, a może sen”. Tomik ten ma być wznowiony staraniem kolegów z Liceum Ogólnokształcącego im. Frycza-Modrzewskiego. Przymek w dniu swej śmierci 12 maja rano napisał wiersz, którego bohater miał „zdziwienie wielkie w błędnym spojrzeniu półotwartych oczu, bo ziemia roztańczona wpada mu w ramiona, gdy unieść się usiłuje”.

1 maja zmarł reżyser szwedzki Bo Widerberg (67 l.). W lutym był w Warszawie. Mówił, że czas odchodzić, ale smutno, bo następców nie widać. Nie ma nowej fali reżyserów. Widzieliśmy niedawno jego film „Życie jest piękne” - o gorzkim romansie licealisty z nauczycielką angielskiego.

Ale szkoła to nie tylko romanse. W kwietniu szerokim echem odbiła się samobójcza śmierć Marcina Nidy, 19-letniego ucznia Technikum Poligraficznego w Warszawie. Nauczyciel technologii Sławomir M. wsypał mu w tym roku 11 jedynek (pałek). Chłopak rzucił się pod pociąg, zostawiając list, w którym pisze: „Moja śmierć może przyczyni się do usunięcia pana M. ze szkoły”.

Sławomir M. nosi aparat słuchowy. Jest to człowiek po sześćdziesiątce, a więc w moim wieku. Podczas wojny byłem przywalony cegłami. Mówię za głośno, bo niedosłyszę. Byłem uczniem w czasach stalinowskich. Półtora roku - nauczycielem za Gomułki. Nie dostałem ani ja, ani nikt z moich kolegów ani razu pałki. Sam też pałki nikomu nie postawiłem, bo nie było wówczas takiego stopnia. W wojsku carskim była kara pałek. Skazaniec szedł wzdłuż podwójnego szpaleru żołnierzy z pałkami w rękach. Mało kto tę karę przeżył. Jak twierdzą koledzy Marcina, nauczyciel zadawał mu pytania, na które nikt w klasie nie umiałby odpowiedzieć. Czy technologia poligrafii to przedmiot tak skomplikowany jak teologia, zwłaszcza teologia w wydaniu współczesnym?



MAURZYCY GOMULICKI

Ale jest i druga strona medalu. Chłopak, jak się zdaje, miał skłonności do teatralnych gestów, co bywa niebezpieczne. W testamentem prosi, by go spopielić i prochy rozrzucić nad Bałtykiem. Zabił się w niedzielę. W sobotę był z dziewczyną w teatrze. Na jakiej sztuce? Tego z publikatorów dowiedzieć się nie można.

W teatrach warszawskich pustki, z wyjątkiem Teatru Rozmaitości, gdzie „Bzik tropikalny” według Witkacego cieszy się wielkim powodzeniem zwłaszcza wśród młodzieży.

Brawurowa reżyseria początkującego reżysera Horsta d'Albertisa (Jarzyny). Świetne role młodych aktorów - Mai Ostaszewskiej i Cezarego Kosińskiego. Na scenie tropiki, narkotyki, erotyka, metafizyka. Witkacy był w tropikach ze swym przyjacielem, późniejszym głośnym antropologiem Bronisławem Malinowskim, w 1914 r. po samobójczej śmierci swej narzeczonej Jadwigi Janczewskiej. Sam też 25 lat później, w 1939 r. popełnił samobójstwo. Bohater „Bzika tropikalnego” zabija się w finale sztuki pod wpływem swej demonicznej kochanki.

Na widowni młodzi chłopcy ze swymi dziewczynami. Być może niektóre z tych par popełnią harakiri, a te, które przeżyją, zbliżają i będą toczyć ze sobą dialogi w stylu poniższym:

- Przypaliło się.
- To kot. Związałam go, położyłam na patelni i się przypalił.
- A czy na oleju sojowym? Bo nie chcę mieć cholesterolu.

Życie polega na tym, że żyć nie można - jak ktoś powiedział, ale się żyje, bo żyć trzeba. „W życiu nic nie ma oprócz życia, więc żyjmy, póki starczy tchu” - Leśmian. Śmierć stopniowo zabiera i pożera człowiekowi życie, aż je pożre całkiem. Wówczas znika i życie, i śmierć. Zostaje przedmiot w postaci trupa, jak są przedmioty w postaci sera, komputera itd. Pomagać śmierci przeciw własnemu życiu, skracać je sobie, gdy ono jest za krótkie - to bezsens. Co ma jednak robić ktoś, komu życie jawi się jako pozabawione sensu?

Nic nie robić, a zwłaszcza nie robić sobie nic złego. Zanim pójdziesz na tor kolejowy, żeby mieć życie z głowy - poczekaj. Zanim skoczysz przez okno - poczekaj. Zanim weźmiesz te cholerne proszki - poczekaj. Trzeba cierpliwie przeczekać. To, co jest dziś nie do zniesienia, jutro zniknie i otworzą się niewyobrażalnie szerokie horyzonty.

Ale to się wie post factum, zwłaszcza na starość, gdy życie już prawie całkiem przeciekło i uciekło.

Młodość, która ma całe życie przed sobą, nie lubi czekania i przeczekiwania. Cierpliwie cierpieć nie chce. W tym tkwi cierpki smak młodości.

4 maja poszedłem nad Jeziorko Czerniakowskie. Słońce, wiatr, paru wędkarzy i wielki kamień z napisem: „Dnia 25 VIII 1942 r. zginął, ratując tonącego w nurtach Jeziora Czerniakowskiego, jedyny, najukochańszy syn, Zenon Bem, uczeń Miejskiej Szkoły Budowlanej w Warszawie. Żył lat 19. Pomnik ten stawia zrozpaczona matka jemu na pamiątkę, a innym ku przestrodze”.

Na drugiej stronie kamienia ktoś namażał: Legia.

Przeszłość i jako jej rewers - terażniejszość (nie cała).